

Agnieszka Doda-Wyszyńska

Trans czy misja?

Panoptikum nr 10 (17), 51-61

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Agnieszka Doda-Wyszyńska

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

Trans czy misja?

Transmisja kojarzy się z bezpośredniością (relacja czy transmisja na żywo), z takim kontaktem, który przewyższa ograniczenia czasu i przestrzeni między nadawcą a odbiorcą. Transmisja wydaje się być pojęciem zagarniętym przez „ideologię bezpośredniej relacji”, mimo że „bezpośrednia relacja” kojarzy się raczej z przeciwieństwem ideologii rozumianej jako podporządkowanie życia jakiejś idei narzuconej przez wspólnotę, mającej charakter sztywnej reguły. W każdym razie – przede wszystkim transmisja nie jest bezpośrednia, ponieważ wymaga pośrednictwa środka przekazu.

Marshall McLuhan twierdził, że środki przekazu doskonałą, niejako „przedłużają” nasze zdolności odbioru świata, ale – rzadko się o tym pamięta – McLuhan przestrzegął również przed skutkiem odwrotnym. Krzysztof Loska, analizując „dziedzictwo” McLuhana, zwraca uwagę, że przekazańniki „wywołują również skutek odwrotny, jako że wzmocnienie jednego narządu odbywa się zawsze kosztem pozostałych: przedłużenie zmysłu wzroku oznaczało zburzenie równowagi oraz pomniejszenie roli dotyku czy słuchu. Nowa technologia przekazu działa również jak narkotyk, ogłupia i wywołuje odrętwienie, co obrazuje przywołany przez McLuhana mit o Narcyzie, który zakochał się we własnym przedłużeniu, stając się tym samym niewolnikiem zwierciadlanego odbicia”¹.

Często teorię McLuhana czyta się w tym narcystycznym duchu, jako rodzaj „fetyshyzmu lub/i determinizmu technologicznego”. «Przekazańnik» (*medium*) to nie jest konkretny przedmiot (np. odbiornik radiowy czy telewizyjny), lecz „obszar stosunków społecznych”; nie tyle stanowi „zamknięty system”, co raczej „otwarte pole relacji”. Nawet ujmując teorię McLuhana strukturalistycznie, można według Loski dopatrzeć się tego otwarcia. W każdym razie należy pamiętać, że medium zmienia wszystko wokół, również inne media².

Odbiorcy, pragnąc uwolnić się od zapośredniczeń komunikacji, tworzą złudzenie bezpośredniości. Transmisja na żywo stanowi jedną z prowadzących do niej metod. Doświadczenie terażniejszości czy bezpośredniości związane jest z zapanowaniem nad wielopoziomowością pamięci, co wymaga szeregowania danych, a właściwie spiętrzenia powstałego po przetworzeniu informacji. Owo wrażenie „teraz”, niemalże „absolutnej terażniejszości” leży – według Andrzeja Gwoźdźcia³ – u podstaw „efektu telewizji”, jako bezpośredniości transmisji z ważnych wydarzeń dziejowych. Paradoks tego efektu polega na tym, że nasila się on mimo świadomości interwencji telewizji w „faktyczną bezpośredniość”. Widać to najlepiej w transmisjach sportowych, gdy na przykład wydarzenia – wydawałoby się – „nieprzeznaczone do telewizji”, ożywiane są przez montaż zagęsz-

czający czas ich trwania (powtórki ujęć, spowolnienia, komentarz). Całość zostaje przytłoczona przez „ideologię bezpośredniości relacji”⁴ – jak ujmuje to Gwóźdź.

«Transmisja» to dziś bardzo popularne pojęcie, opisujące proces przesyłania dowolnej wiadomości lub ogólnie danych, między nadawcą (nadajnikiem) a odbiorcą (odbiornikiem). Wiadomość musi być zapisana określonym kodem, żeby móc zostać odczytana, zrozumiana, a następnie musi zostać przesłana określoną drogą (przy pomocy „medium transmisyjnego”), lecz twórcy przekazu, zaspokajając potrzebę bezpośredniości informowania odbiorców, wyłączają medium jako niepoddające się technicznej obróbce – czy to na poziomie obrazu, czy dźwięku.

«Transmisja» – nie jest to słowo, które powstaje przez proste złożenie innych: «trans» (‘wykraczanie poza’) i «misja» (‘zadanie’). Samo pojęcie «transu» opisuje jeden z rodzajów odmiennych stanów świadomości czy wrażliwości. «Misja» natomiast, rozumiana jako zadanie do spełnienia, kojarzy się głównie z działalnością religijną, ewangelizacyjną.

Ale spójrzmy na *transmisję*, jakby składała się z tych dwóch pojęć. Czy nie jest tak, że jesteśmy dziś namawiani do «transu» (‘bycia poza’), ale odwodzeni od «misji» (‘zadania związanego z jakimś wspólnym *telos*’)?

Szansa na nowe przepracowanie doświadczenia?

Jean-François Lyotard dzieli mechanizmy zapisu kulturowego, a więc zapisu pamięci, na trzy podstawowe rodzaje, podział ma charakter historyczny⁵. Pierwszy, najbardziej tradycyjny rodzaj, to zapis odbywający się przez zmianę, czyli naruszenie normy/załamanie czegoś, co dotychczas obowiązywało (rodzący nowy zwyczaj/nawyki). Drugi w kolejności, bardziej nowoczesny (ułatwiający przywołanie wspomnienia), to przeglądanie/skanowanie świata. Polega on na analizie danych, aspiruje do ujęcia całościowego, do wglądu. Trzeci, ponowoczesny, polega na przechodzeniu ponad/przepracowaniu materiału pamięci; umożliwia anamnezę; jest bardziej związany ze starożytnym pojęciem *katharsis* – w świecie, gdzie *telos* jest eliminowany na skutek nieograniczonego rozwoju techniki, a właściwie cyberkultury. Współcześnie mamy więc z jednej strony bardzo mocne nastawienie na cel, wynikające z nowych możliwości (praktycznie nieograniczonych) powiązań informacji. Z drugiej strony, aby móc realizować te powiązania, jesteśmy zmuszani, żeby o celu, któremu mają służyć, zapominać lub w ogóle nie brać go pod uwagę. Dzięki temu zachowana jest anonimowość informacji, ale też maksymalny stopień bezkarności w dostępie do niej.

To, co ma być przepracowane, zostaje jednak pominięte. „Przechodzenie ponad” zdominowało przepracowanie, bo zapomniano o starszych, skutecznych sposobach zapamiętywania: zapisie i analizie. Zbyt szybki wgląd w informację pozbawia ją wymiaru informacyjnego. Być może dlatego współczesny fenomen odbioru przekłada się na mit Narcyza, którego fascynacja sobą polegała na nierozpoznanii siebie.

Wiesław Godzic konstatuje, że telewizyjni odbiorcy są konstruowani i rekonstruowani przez rodzaj narcyzmu. Społeczeństwo samozwrotne funkcjonuje w „ograniczonej przestrzeni przezroczystości”. Polega to na tym, że publiczność domaga się obrazów „z innego świata”, lecz patrząc na ekran i sprawdzając jak się prezentuje, kręci się w kółko⁶.

„Inność” staje się coraz większą fikcją, nierozpoznanym odbiciem w lustrze. „Gatunkowa i symboliczna esencja ludzkości zostanie odrzucona, ale nie ze względu na ideologię – czy to emancypację, czy też ostateczne pogrzebanie platonizmu jako fundującej humanizm filozofii, ale ze względu na czysty pragmatyzm połączeń wprowadzonych transhumanistycznymi środkami, który wprowadza ten hipernihilizm – równoważność wszelkich sposobów bycia”⁷ – podsumowuje mechanizmy cyberkultury Rafał Ilnicki. Dowolny sposób życia może zostać przekształcony w rodzaj *transu*. Świetnie ukazują to film Darrena Aronofsky’ego *Requiem dla snu*, gdzie termin „uzależnienie” rozciąga się nie tylko na nałogi związane z używkami, lecz również na oglądanie interaktywnych programów telewizyjnych (matka głównego bohatera).

Dziś wzywani jesteśmy nieustannie do bycia w stanie permanentnej metastabilności. Według Gillesa Deleuze’a odbywa się to przez często komiczne wyzwania, konkursy i negocjacje, poddawani jesteśmy tymi sposobami ciągłej kontroli (różne formy egzaminu, ankiet, sprawozdań, których nigdy dosyć). W starych społeczeństwach dyscyplinarnych, zdaniem Deleuze’a, ciągle zaczynało się od nowa (wraz z przemieszczaniem w przestrzeniach zamkniętych – ze szkoły do koszar, z koszar do fabryki), natomiast we współczesnych społeczeństwach kontroli nigdy nie można z niczym skończyć, nie można tego zamknąć, a „nieograniczone odwleczenie”, charakterystyczne dla tych społeczeństw (podlegających ciągłej przemianie), to zupełnie nowa forma życia⁸.

Anamneza współczesna to nie jest ta sama anamneza opisana już przez Platona jako sposób przypomnienia sobie danej rzeczy, niezależny od doświadczenia zmysłowego, łączący poznanie świata z doświadczeniem *sacrum* (w znaczeniu „wrodzonych prawd religijnych, nie pochodzących od człowieka”). „Równoważność wszelkich sposobów bycia” wynika z rezygnacji z *telos*, najczęściej dobrowolnej (środek staje się celem). Lyotard zauważa, że dziś przemieszczamy się w kierunku zapisu pamięci opartego na paradygmacie przetwarzania. Świetnie komponuje się on z techniką, niestety *logos* staje się służebny wobec techniki. Przetworzenie staje się puste, gdy nie ma czego przetworzyć (brak jest na przykład powiązania między informacjami)⁹.

Trans – puste przepływy

Godzic zwraca uwagę na fenomen odbiorcy telewizyjnego, który lubi coś oglądać, nie „mimo tego”, że tym pogardza, lecz „właśnie dlatego”¹⁰

„Co na przykład zrobić z taką oto sytuacją: lubię oglądać *Milionerów* w TVN. Po wiem jednak paradoksalnie: zgrozą napawa mnie upowszechnianie «postmodernistycznej wiedzy» o najmniejszych kosteczkach szkieletu czy wysokości bramki hokejowej. Uznawanie jej za wiedzę «właściwą» i preferowaną jest według mnie szkodliwe społecznie. Z zażenowaniem oglądam gesty i mimikę prowadzącego, który (jakkolwiek bywa sympatyczny i ciepły) sprawia wrażenie, jakby przeżywał na wizji nieustanną terapię elektrowstrząsową albo poznawał ograniczenia motoryczne własnego ciała. Dlaczego więc czekam na kolejne wydanie *Milionerów* i oglądam program z przyjemnością, pomimo przekonania o szkodliwości społecznej i odrazy na widok Huberta wykrzywiającego twarz podczas kolejnego nieważnego pytania? Dlatego że stworzona została w tym przypadku niepowtarzalna atmosfera psychodramy: podglądam komunikowanie się dwojga ludzi, widzę prawdziwe emocje (w każdym razie na twarzach uczestników teleturnieju). Są mi bliscy w tej chwili, rozumiem ich niezafałszowane emocje i autentyczne rozterki. A to wielka wartość w dzisiejszym świecie: trzeba ją chronić i upowszechniać”¹¹.

Ta uwaga Godzica jest ironiczna. Fałszywa psychodrama uwalnia prawdziwe emocje. Owe emocje łączą odbiorców przed odbiornikami telewizyjnymi. Dziś zdecydowanie zmalała popularność *Milionerów*, lecz w ich miejsce pojawiają się coraz to nowe programy oparte na tym samym mechanizmie – redukcji i selekcji. Redukujemy liczbę uczestników, selekcjonujemy „najlepszych”, ale tylko na chwilę. „Najlepsi” szybko zostają zastąpieni kolejnymi, „jeszcze lepszymi”. Dziś według Lyotarda dominuje wykluczenie domknięć (nawet językowych, narracyjnych) i następuje kres myślenia teleologicznego¹².

Według Darina Barneya żyjemy w „społeczeństwie sieci”, składającym się z trzech głównych elementów: punktów węzłowych, powiązań łączących punkty i przepływów. To, co zawsze było wyraźnie widoczne w społeczeństwie, to węzły, reszta (zwłaszcza na skutek „usieciewienia”) staje się coraz bardziej niejasna. Zwłaszcza niejasne są przepływy (czym są i jak działają), gdy nie wiadomo do końca, co ma przepływać i między czym. Tu jest miejsce na „transowość” przepływu, który przestaje być wewnętrzny (celowy), a staje się „poza-celowy”. Nie należy mylić tego z bezcelowością jako bezmyślnością czy przypadkiem. Przepływy są bowiem projektowane dla celów samego ich mnożenia (na przykład pieniądze – „pieniądz robi pieniądz”).

Barney opisuje przykładowe węzły, powiązania i przepływy. Węzeł to wyraźny punkt, połączony z przynajmniej jednym innym punktem, powiązanie łączy węzły, a przepływy są tym, co przechodzi pomiędzy węzłami wzdłuż powiązań. Węzły to na przykład grupa przyjaciół, komputery, firmy, a powiązania to na przykład korespondencja, połączenia kablowe, kontrakty. Tym, co przepływa w jakiejś grupie, może być plotka, przyjacielska atmosfera, miłość, pomoc, dane, pieniądze. Przepływy mogą być obfite bądź niewielkie, regularne lub nierównomierne, znaczące lub bez znaczenia¹³. Chodzi o to, by przepływy były obfite, regularne i znaczące. Dostęp do znaczących sieci (na przykład mających status węzła) jest minimalnym warunkiem społecznego, ekonomicznego i politycznego uczestnictwa w społeczeństwie sieci – podkreśla Barney. Jest to związane z określonym miejscem w społeczeństwie. Sieć natomiast oferuje głównie doświadczenie bez-miejsca, które kłóci się z potrzebą umiejscowienia (podstawową ludzką potrzebą jako jednostki) i powoduje konflikt między siecią a jaźnią. Napięcie zawiera się w samej technologii, która na ogół ucieleśnia i wprowadza pewną określoną koncepcję stosunków międzyludzkich¹⁴.

Napięcie między siecią a jaźnią może powodować odłączanie od jednego lub drugiego, lub pozytywnie wzniecać świadomość ich rozłączności. Sztuka według McLuhana miała na tej zasadzie przywracać łączność między tymi dwoma elementami, eksponując „sztuczność” wszystkiego, co przez samą tylko powszechność użytkowania zyskuje status „naturalnego”.

Przykładem wykorzystania antynomii między siecią a jaźnią – obie nie poddają się kontroli – jest historia założyciela portalu Facebook, zwłaszcza w sfabularyzowanej wersji, czyli w filmie Davida Finchera *The Social Network*. Główny bohater od samego początku filmu jest jakby w transie, jego umysł pracuje na najwyższych obrotach, zaś pomysł goni pomysł.

Misja – przymus uczestnictwa

Historia pokazana w filmie Finchera rozpoczyna się pewnego wieczoru w 2003 roku. Mark Zuckerberg po nagłym zerwaniu z dziewczyną, spowodowanym jego niezaspo-

kojonymi ambicjami i brakiem empatii, postanawia zrobić coś, co pozwoli mu zapanaować nad emocjami innych. Najpierw w dość prosty sposób odreagowuje zerwanie i atakuje personalnie swoją byłą dziewczynę na blogu, lecz szybko ten bezpośredni atak zamienia się w fascynację samą techniką (w końcu techniką o militarnych korzeniach), dającą możliwość zmasowanego ataku, w który mają szansę włączyć się osoby zupełnie niezwiązane ze sprawą. Mark buduje powiązania tam, gdzie ich nie ma, wykorzystuje możliwość łatwego zanegowanie wyjątkowości osób w sieci. Szybko okazuje się, że jego głównym celem nie było zaimponowanie dziewczynie, nawet nie dostęp do grona ludzi, którzy mają władzę na uniwersytecie (studencki elitarny klub).

Włamując się do uniwersyteckiej sieci komputerowej, Mark tworzy stronę internetową opartą na bazie studentek, umożliwiającą ich porównywanie pod względem fizycznej atrakcyjności. Rekompensuje sobie porażkę miłosną (rozpad związku, czyli „węzła”) „ilościowo”, budując same obfite „przepływy” w wirtualnym świecie. Mark to spec od budowania „powiązań”, czyli tego, co potocznie nazywamy właśnie siecią. Okazuje się, że należy do najmniej licznych procenta osób uzdolnionych w tej dziedzinie, przeważnie innych użytkowników mediów interesuje tylko to, co „na wejściu” i to, co „na wyjściu”: co muszą zrobić, aby się podłączyć, i co mogą dzięki temu połączeniu zyskać.

Mark z początku nie wie, czego chce, co może zyskać dzięki swoim pomysłom na nowe powiązania. A może raczej należałoby powiedzieć, że jego intencje są rozproszone. Nie wiadomo, czy chce władzy, czy tylko popularności? Czy może chce sprawdzić, jak bardzo jest inteligentny? Raczej nie jest zainteresowany pieniędzmi, które przyniesie mu pomysł. Znakomita część filmu to sądowe rozprawy między twórcami nowych rozwiązań (autorstwo w sieci zawsze jest zbiorowe) a tymi, którzy mają wizję, co można z nimi zrobić. Następuje specyficzny konflikt interesów, a raczej skali tych interesów.

Wcześniejszym tego typu fenomenem – „pustych powiązań”, które jednak coś wiążą, są programy typu talk-show: „rozmów na niby”, jak określa je Godzic. Analizując telewizyjne polityczne dyskusje w latach 1999-2000, badacz zwraca uwagę na skalę zjawiska „pustych przepływów” w tworzeniu obietnic wyborczych:

„Jesteśmy na krawędzi największego niebezpieczeństwa od czasu wybuchu polskiej bomby z demokracją. Oto telewizja publiczna skutecznie przekonuje swoich widzów, że demokratyczne media nie potrzebują ruchu myśli i trudnej sztuki wymiany poglądów. Telewizja powiada: albo pokażemy ci wyłącznie emocje, pyskówki i bałagan rozwichrzonych racji, albo zobaczysz symulację wymiany zdań, w której tak naprawdę o nic nie chodzi i niewiele z niej wynika”¹⁵. A może należałoby powiedzieć – wynika jedno: „wszechkoneksjonizm” współczesnej kultury. Kultura to „systemy znaczenia” i „style życia” zbudowane na kolektywnych praktykach społecznych, a walka we współczesnym społeczeństwie koncentruje się, według Barneya, wokół dostępu i zarządzania informacją. To, co się wymyka użytkownikom, to właśnie zarządzanie – czyli sposób wynikający często z samej technologii – utrzymanie przepływów.

Te zjawiska powodują, że według Barneya, możemy zaobserwować spadek „kapitału społecznego”, czyli działania we wspólnym interesie, z drugiej strony, obserwujemy próby odbudowy „wspólnego interesu” we „wspólnotach wirtualnych” (domenach). Zwolennicy tej zmiany twierdzą, że tego typu (wirtualne) wspólnoty przewyżniają przeszkody skali i są bardziej wolicjonalne. Krytycy wskazują przede wszystkim na możliwość natychmiastowego ich zarzucenia (brak zaangażowania, który generują), w dowolnym momencie, co ostatecznie osłabia więzi społeczne¹⁶.

Człowiek jako odbiorca chce chociaż na chwilę ustanowić się na zewnątrz świata, zwłaszcza na zewnątrz dzisiejszego świata techniki, w którym *logos* staje się służebny. Ma taką możliwość tylko dzięki sztuce lub doświadczeniu *sacrum*. Doświadczenie *sacrum* – nie w sensie religijnym – przedstawia obraz jaskini w *Państwie* Platona, obraz znów wyjątkowo aktualny. Nie ma tu wprawdzie indywidualnego ludzkiego interesu, pragnienia, pożądania, pracy umysłu, jak w filmie Finchera, jest „obiektywne światło prawdy”, w które możemy wierzyć lub nie, ono istnieje niezależnie od naszych przekonań, jest także jednostka bezinteresownie kierująca się w stronę światła. Element łączący te historie oddalone o tysiące lat, to wybitna jednostka niepoddająca się trzymającym społeczeństwo w całości przepływowi.

Dla Platona ważna jest «misja» („poprowadzenie innych ludzi do prawdy”), nie sam «trans» („oświecenie”), dlatego trzeba zrezygnować z transu (wrócić do ciemnej jaskini), by umożliwić innym doświadczenie go. Chodzi o to, aby uczynić trans „zbiorowym”, więc komunikowalnym doświadczeniem. Ale Platon chce to zrobić na polu językowym, poprzez idee, nie poprzez porównanie (czy zestawienie) gotowych elementów dostępnych doświadczeniu zmysłowemu, jak robi to sztuka z całym jej dramatyzmem. Ostatecznie więc Platon eliminuje sztukę w swoim *Państwie* jako oddalającą od prawdy; pozostaje tylko jedna jej odmiana – muzyka i poezja jako idealna harmonia.

W VII księdze *Państwa* Platon prezentuje obraz jaskini zamieszkałej przez ludzi zakutyh w kajdany. Przestrzeń jaskini nie tworzy węzła, symbolizuje „całą” rzeczywistość odbieraną zmysłami. My, jako uwięzieni (ograniczeni zmysłami), rozmawiamy tylko o cieniach, a nawet rywalizujemy o to, kto lepiej je rozpozna i nazwie. I tu jest miejsce na zaistnienie całej infrastruktury komunikacji opartej na błędnym (według Platona) założeniu o braku dostępu do prawdziwej rzeczywistości. Węzeł stanowi każda osobna jednostka, nie możemy stworzyć grupy, ponieważ nie możemy stworzyć wspólnego *telos*. Powiązania między nami to mowa zbudowana na plotkach i omamach. Ale – na szczęście! – wszystko może się radykalnie zmienić, gdy jeden z więźniów zostanie oswobodzony z kajdan i wydobędzie się na powierzchnię. Jeden z nas – nie wiadomo nam dlaczego – wyrwa się ze świata iluzji i wydobywa na powierzchnię. Pierwszą jego reakcją na światło jest ślepotą i ból z powodu przyzwyczajenia do życia w ciemnościach. Z czasem jednak człowiek ten nauczy się nowego świata, który jest dużo lepszy niż świat podziemny, i wtedy Platon proponuje, aby tego człowieka posłać z powrotem do jaskini, gdzie opowiedzieć ma innym o prawdziwym świetle. Zanim znajdzie z nimi wspólny język („powiązanie”), będzie musiał przyzwyczaić na nowo swój wzrok do ciemności¹⁷. Ponadto będzie prawdopodobnie musiał dać się z powrotem zakuć w kajdany, ale jeden zmysł będzie wolny. Odzyskany wzrok, na skutek podwójnego oślepienia (na wyjściu i na wejściu do jaskini), stanowi teraz przepływ, a nie tylko odbiornik chaotycznych danych zmysłowych. Nowy członek społeczności jaskiniowej widzi już nie tylko obrazy (jednokierunkowo), ale idee. Ze współczesnej perspektywy, moglibyśmy powiedzieć, że jest w transie (czymś w rodzaju nieustającego oświecenia). Pytanie brzmi – czy może w takim stanie cokolwiek komunikować? Jakim językiem przekazać prawdę, która jest poza językiem?

Godzic zwraca uwagę na działalność tych, którzy dzisiaj zarządzają mediami. Przypominają „oświeconych”, którzy wiedzą, jakie „cienie” są dobre, a jakie złe:

„Zwróćmy uwagę, że chętnych do kontroli jest sporo i dysponują na ogół jakimś zakresem władzy – nieważne: faktycznej czy uzurpatorskiej. Wymieńmy aktywność niektórych członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w tym zakresie, inkwizytorską

działalność posłów, czy wreszcie powołaną do tego Radę Etyki Mediów i Komisję Etyki TVP. Wymieńmy także wypowiedź senator Krystyny Czuby, która postulowała zaprzestanie emisji popularnej *Randki w ciemno*, ponieważ »kojarzy ona nieznanym sobie ludzi i pozwala na wyjazd za granicę«. Sprawa nie jest śmieszna: ja sam, wyznając poglądy w wielu punktach rozbieżne ze stanowiskiem pani senator, pisałem w publicystycznym szale, że *Smerfy* propagują stalinowski model świata (poparłem to zresztą dokładniejszą analizą niż pani senator, i nadal tak sądzę). Chcę podkreślić jedynie, że czym innym jest ostry sąd publicysty, czym innym zaś wyposażenie pewnej przypadkowo dobranej grupy osób w uprawnienia cenzorskie. Cenzor, pilnujący nawet najbardziej szlachetnej idei, pozostaje jednak cenzorem¹⁸.

Godzic uważa więc, że wszelkie „rady programowe” to twór sztuczny, symulujący dialog publiczny. „Być może coś w tym jest, ale obawiam się, że ów wentyl służy jedynie władzom telewizji, zaś w niewielkim zakresie umacnianiu poczucia wolności telewizora. Powiedzmy wreszcie wyraźnie: najważniejsza różnica pomiędzy telewizją publiczną a komercyjną dotyczy sposobu traktowania swojego widza¹⁹.”

Co oczywiście nie znaczy, że telewizja komercyjna umożliwi widzowi bycie wolnym. Widz nie jest po to, by celebrować swoją wolność, chociażby oceniając coś, lecz po to, by patrzeć, śledzić nawet oferowane mu cienie. Pozycja, do której jest zapraszany, to „sceptycyzm i brak zaangażowania²⁰”. Wyłania się prawda zawarta w micie o Platońskiej jaskini – prawda pozbawiona subiektywnego złudzenia przestaje być pożądana. Dlatego tylko jeden z nielicznych wyrwa się z jaskini w kierunku światła. System złudzeń natomiast sprawia, że ludzie na dnie chcą się porozumiewać, budują wspólny język, jest on pełen napięć, lecz dzięki temu ludzie ci czegoś pragną (choćby mitycznej „jednej prawdy”). „Jedna prawda” pozwala zamknąć się w idei, złudzenie generuje zapotrzebowanie na przedmioty, zwłaszcza takie, które poprawiają odbiór świata. McLuhan pisze o nakładaniu się mediów na siebie, jedno medium natychmiast pociąga za sobą następnego, poza tym założenia technologiczne mediów warunkują sposób percepcji²¹.

Loska zauważa, że filozofowie już dawno opisali zmianę fundamentu nowoczesnego społeczeństwa – autonomicznego i samoświadomego podmiotu myślącego (przeciwstawianego przedmiotowi) w „klienta” konsumującego nie „treść”, ale raczej zakodowane stosunki semiotyczne znaków, które pozbawione są referencyjnego odniesienia. Klient, w odróżnieniu od podmiotu, nabywa nie tyle pojedynczy przedmiot, ale cały system przedmiotów. Indywiduum dzięki przedmiotom znajduje swoje miejsce w systemie. „Baudrillard powtarza więc za McLuhanem, iż treścią (zawartością) każdego medium jest jego użytkownik, który jest równocześnie częścią systemu i jego wytworem. Stąd też stwierdzenie, że w społeczeństwie konsumpcyjnym nie istnieją niezależne potrzeby, gdyż wszystkie są społecznie kodowane, służą wyłącznie zachęceniu klientów do kupowania produktów, a więc pośrednio do podporządkowania ich logice przedmiotów²²”. Przedmioty pozostają przy człowieku i mszczą się według Baudrillarda na nim, bo w kulturze nowoczesnej, stworzonej przez technologię, nie istnieje możliwość „wymiany symbolicznej”. Komunikacja jest pozorem prawdziwego porozumienia. „Człowiek współczesny nie żyje już w epoce luster, w królestwie *wyobrażonego*, ale w świecie ekranów, interfejsów. Wszystkie nasze maszyny stały się ekranami, zaś interaktywność ludzi została wyparta przez interaktywność ekranów. Baudrillard powtarza również tezę McLuhana o taktylności nowych mediów – percepcja obrazów telewizyjnych nie polega wyłącznie na wpatrywaniu się w ekran, ale na specyficznym, intymnym kontakcie zmysłowym. Taktylność jest rozumiana jako «przyległość oka i obrazu, zniesienie krytycznego dystansu zawartego w spojrzeniu», zaś owo oddalenie jest czymś niezbędnym do prawidłowego

ukształtowania się komunikacyjnej wymiany”²³. Brakuje dystansu, nie ma miejsca na ironię rozumianą jako struktura rozumienia umożliwiająca diagnozowanie intencjonalności. Tak rozumiana ironia eksponuje funkcję narratora, aby nie ugrzązł w fabule ani nie przemienił się w samozwańczego mistrza dyskursu. Współczesne media raczej ukrywają narratora. Ten, aby zaistnieć, aby stać się widocznym, musi zostać oderwany od swojej opowieści. Ma szansę narodzić się wtedy świadomość innych wersji wydarzeń. Sam znak jest następczy, stadny, w każdym ze znaków drzemie monstrum stereotypu – jak powiedział Roland Barthes. Wolność jest dostępna jedynie poza językiem, ale na nieszczęście ludzi – język ogarnia wszystko, nie ma zewnątrz²⁴. Możemy sobie oczywiście wyobrazić, że wychodzimy poza język, to wyobrażenie jest nawet usankcjonowane w kulturze – realizuje je literatura. Natomiast niepokojące we wszelkiego rodzaju transmisjach jest zepchnięcie słowa na dalszy plan, bowiem obraz, montaż, ruch kamery, to wszystko również należy do zbioru znaków i pogłębia stereotypowy odbiór świata. Jeżeli rezygnujemy z wytrwania wobec sprzeczności, jeśli brakuje nam cierpliwości, popadamy w ideologię lub w barbarzyństwo. Na to nie pozwala ironia. Ironista niczego bardziej nie jest świadomy, jak tego, że słowa się zużywają. Zrozumienie wydobywa siłę słowa, jednocześnie czyniąc słowa czymś zrozumiałym, znajomym, oczywistym, siłę w nich zawartą anihiluje. Ironia jest tym, co nie pozwala na spójność narracji. Odradza się tam, gdzie tekst już uległ sprofanowaniu, stał się oczywisty, taki jaki wydaje się być w transmisji, szczególnie tzw. transmisji „na żywo”. Ironia z reguły odradza się z dużym opóźnieniem, a dziś na takie opóźnienia nie ma miejsca. Wszystko dzieje się równocześnie i w „bez-miejscu”.

Żeby nabrać ironicznego dystansu do swoich przekonań (jak powie Richard Rorty – do swojego „słownika ostatecznego”), najpierw trzeba nabrać tych przekonań, a nie można ich nabrać inaczej, jak wierząc że są właściwe, a nie względne. Może dyskurs ironiczny, skoro ma być świadomością możliwości istnienia innych wersji tej samej historii, polegałby na umiejętności tworzenia nieoczekiwanych kontekstów dla znanych problemów? Tu odkrywa się pole możliwości dla wszelkiego rodzaju transmisji.

W tym duchu Søren Kierkegaard propaguje ideę tak zwanej komunikacji pośredniej, w której „komunikujący nie tylko wypowiada to, co ma na myśli, ale również myśli to, co wypowiada, powodując tym podwójne odbicie”²⁵. Żeby teraz rozszyfrować znaczenie tego, co zostało powiedziane, nie wystarczy postępować według znanej metody interpretacji, trzeba raczej poszukać paradoksu, w którym następuje zagęszczenie myślenia zdobywającego się na oswojenie z możliwością zaskoczenia²⁶.

Począwszy od telewizji, poprzez kolejne nowoczesne media, obserwujemy poszerzanie przestrzeni oglądu po to, by widz mógł włączyć się do spektaklu jako aktor, lecz czy jest to prawdziwe zaangażowanie – aktywne i społeczne? Taktylność, która miała oznaczać powrót do „kultury uczestnictwa”, prowadzi do zubożenia na treść oraz do fascynacji samym medium – jak twierdzą pesymiści, na czele z Baudrillardem²⁷. Telewizja tworzy obszary pozbawione miejsca rzeczywistego²⁸. Może jednak nie trzeba przyjmować aż tak pesymistycznej perspektywy?

Transmisja bez jednego „pasa transmisyjnego”

To, z czym najbardziej walczyła przywołana w *Nieludzkiem* Lyotarda psychoanaliza, to projekcja. Można spojrzeć na projekcję szerzej niż tylko jako na negatywny mechanizm obronny ludzkiej psychiki (od łac. *proicere* – ‘wyrzucać przed siebie’) polegający na przy-

pisywaniu innym własnych poglądów, zachowań lub cech. Jest jeszcze inne rozumienie projekcji, związane z optyką i wyświetlaniem obrazów, a zwłaszcza z wynalazkiem tzw. «obrazu anamorficznego» (i techniki rejestracji obrazu panoramicznego). Zanim proces anamorficznego zniekształcenia obrazu został wykorzystany w kinematografii, został opracowany (przez Henriego Chrétiena) dla celów militarnych podczas I wojny światowej, w celu zapewnienia szerokiego pola widzenia z czołgów. Zniekształcenie obrazu umożliwiało 180-stopniową obserwację pola walki.

Szeroko rozumiana projekcja powinna albo dawać szeroki wgląd we współczesne, zapośredniczone komunikaty i ich powiązania, albo niszczyć ich znaczenie ze względu na niemożność wyróżnienia jakiejś spójnej całości (i „powiązań”).

Istnieje taki wymiar naszego istnienia, w którym możliwe jest przekroczenie fatalizmu interpretacji – pisze Michał Paweł Markowski, analizując twórczość Fryderyka Nietzschego rezygnującego z niebezpiecznej «metafory zwierciadła» w teorii poznania. Kto nie potrafi włożyć woli w rzeczy, przynajmniej wkłada w nie pewien sens, ale według Nietzschego chodzi o to, by w rzeczach odcisnęła się czyjaś wola raczej. Rzeczy nie są już zwierciadłem, lecz woskiem, w którym odciska się czyjaś moc. Zastąpienie zwierciadła pieczęcią otwiera spór o wartości. Dla Nietzschego, gdy wszystko już opisywał z punktu widzenia woli mocy, są to dwie skrajne modalności: wola mocy jako poznanie i jako sztuka, w najszerszym rozumieniu – jako kreacja przeciwstawiona poznaniu²⁹. Bo gdy ktoś zapyta, czemu służy filozofia, odpowiedź musi być agresywna. Filozofia nie służy żadnej istniejącej władzy, lecz służy – i to jest bardzo ciekawe stanowisko Nietzschego – zasmucaniu. Filozofia, która nikogo nie zasmuca i nikomu nie sprawia przykrości, nie jest filozofią. Jedynym sposobem jej użycia jest ujawnianie podłości myśli we wszelkich jej postaciach. Chce uczynić ludzi wolnymi, takimi, którzy nie myślą celów kultury z korzyścią panujących instytucji. Chce pokonać to, co negatywne, i jego fałszywy prestiż³⁰.

Najbardziej współczesne wydaje się być rozumienie mediów przez Niklasa Luhmanna. Media to dla niego zdobywcze ewolucji powstające w newralgicznych obszarach komunikacji. Luhmann rozróżnia trzy ich rodzaje: język – złożony ze znaków akustycznych lub optycznych; rozwinięte na bazie języka tak zwane media powszechnie – czyli pismo, druk, radio, itd. (stwarzają one własne możliwości utrwalania, porównywania i ulepszania komunikacji) – i media „symbolicznie zgeneralizowane”, takie jak: prawda, miłość, wiara, piękno, własność, władza, odnoszące się trochę do mitów, bo stanowiące pewne całości, których nie można rozłożyć na dwa urządzenia i „pas transmisyjny” (tradycyjnie pojęte medium). Media „symbolicznie zgeneralizowane” warunkują selekcję komunikacji, jednocześnie działają jako środek motywujący, by gwarantować przestrzeganie proponowanej selekcji. Najskuteczniejsza i najbogatsza w konsekwencje komunikacja dokonywana jest dzisiaj – według Luhmanna – poprzez właśnie te media, gdy nie możemy już wyróżnić „pasa transmisyjnego” lub gdy nakładają się one na siebie³¹.

Transmisja nie jest ani «transem» („całkowitym oderwaniem od rzeczywistości”) ani «misją» („konkretnym zadaniem”). Jest nowoczesnym sposobem komunikacji polegającym na przepracowaniu nie tylko danych, ale przede wszystkim na przywróceniu celu (co często wymaga zabiegów retransmisji). Dochodzi do pewnego pozytywnego spiętrzenia – doświadczenie terażniejszości związane jest z zapanowaniem nad wielopoziomowością pamięci w bezpośredniości przepływów. Nie jest to coś, co odbywa się na żywo i w samym węźle – jako podstawowym elemencie społecznym – na przykład

w grupie przyjaciół (jako atmosfera przyjacielskiej równości utrzymana na przykład w trakcie przyjęcia, spotkania). Dotąd, myśląc o transmisji, myśleliśmy głównie o powiązaniach – takich, jak połączenia kablowe, pasy transmisyjne, media powszechne, natomiast transmisja dotyczy tego, co przepływa (jak plotka, miłość, dane, pieniądze) i jest uchwytnie w swojej niestabilności. Transmisja jest więc związana z pozbywaniem się marzenia (czy złudzenia) „doskonałej obecności”.

Świadomość transmisyjności jest świadomością zakłóceń na linii nadawca – odbiorca. Jak w zabawie w „głuchy telefon”, z tym że tutaj (inaczej niż w zabawie) niekoniecznie istotą jest brak powtórzeń przekazywanej wiadomości. I tak, mimo wielości powtórzeń, końcowe brzmienie informacji może być całkowicie odmienne od pierwotnego. Taka gra (z transmisją) może mieć pozytywne skutki, ale tylko tam, gdzie cel wykracza poza informację, poza poznanie, w miłości, religii, sztuce, w tych dziedzinach, gdzie wciąż mamy nastawienie na cel niewynikający z samych nowych możliwości (praktycznie nieograniczonych) powiązań informacji.

Przypisy

- ¹ K. Loska, *Dziedzictwo McLuhana. Między nowoczesnością a ponowoczesnością*, Kraków 2001, s. 76.
- ² Por. Ibidem, s. 74.
- ³ Por. A. Gwóźdź, *Obrazy i rzeczy. Film między mediami*, Kraków 1997.
- ⁴ Ibidem, s. 113.
- ⁵ Por. J.F. Lyotard, *The Inhuman. Reflections of Time*, przeł. G. Bennington, R. Bowlby, Stanford 1991.
- ⁶ Por. W. Godzic, *Rozumieć telewizję*, Kraków 2001, s. 30.
- ⁷ R. Ilnicki, *Chaos kontrolowany. Psychodeliczna i militarna utopia cyberkultury oraz jej transhumanistyczne przebolenie*, [maszynopis – przyp. A. D.].
- ⁸ Por. G. Deleuze, *Postscriptum o społeczeństwach kontroli*, W: *Negocjacje. 1972-1990*, przeł. M. Herer, Wrocław 2007, s. 185.
- ⁹ Por. J.F. Lyotard, op. cit.
- ¹⁰ W. Godzic, *Rozumieć telewizję*, op. cit., s. 110.
- ¹¹ Ibidem, s. 109.
- ¹² Por. J.F. Lyotard, op. cit. s. 48-52.
- ¹³ D. Barney, *Spółczesność sieci*, przeł. M. Fronia, Warszawa 2008, s. 37.
- ¹⁴ Por. Ibidem, s. 41 – 50.
- ¹⁵ W. Godzic, *Rozumieć telewizję*, op. cit. s. 38.
- ¹⁶ Por. D. Barney, op. cit. s. 184 – 192.
- ¹⁷ Por. W. Witwicki, *Objaśnienia do książki siódmej*, W: Platon, *Państwo*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1994, t.2.
- ¹⁸ W. Godzic, *Rozumieć telewizję*, op. cit., s. 116.
- ¹⁹ Ibidem.
- ²⁰ W. Godzic, *Telewizja jako kultura*, Kraków 2002, s. 46.
- ²¹ Por. M. McLuhan, *Wybór tekstów*, przeł. E. Różalska, J. M. Stokłosa, Poznań 2001, s. 259.
- ²² K. Loska, op. cit., s. 108.
- ²³ Ibidem, s. 115.
- ²⁴ R. Barthes, *Wykład*, przeł. T. Komendant, W: „Teksty” 1979, nr 5, s. 29.
- ²⁵ E. Kasperski, *Kierkegaard o komunikacji*, W: idem, *Dialog i dialogizm*, Warszawa 1994, s. 21.
- ²⁶ Por. A. Doda, *Ironia i ofiara*, Poznań 2007.
- ²⁷ K. Loska, op. cit., s. 115.
- ²⁸ W. Godzic, *Telewizja jako kultura*, op. cit., s. 125.

²⁹ Por. M. P. Markowski, *Nietzsche. Filozofia interpretacji*, Kraków 1997, s. 398 – 402.

³⁰ G. Deleuze, *Nietzsche i filozofia*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1993, s. 111.

³¹ Por. N. Luhmann, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, przeł. M. Kaczmarczyk, Kraków 2007, s. 151 – 152.

Summary

A trans or a mission?

Nowadays we are summoned to be in the state of permanent metastability, favorable to an ordering from a position of strength, dictate of power. It seems that transmission (especially an online one) consist mainly in mechanism of projection. In the offline world we are living in our „communication communities”, to use Stanley Fish’s expression. Interpretations of information flowing between us are strictly dependent on the institutional environment in which we live. When we move to the online world, we cannot even realize all the transmission distortions (anonymity of internet users).

Transmission seems to be the term appropriated by the “ideology of the direct relation”, although the “direct relation” is associated more with the opposite of the ideology as subordination of life to an idea imposed by the community, having the nature of a rigid rule.

Transmission is not a word that is formed by simple compound two other words: trans (to go beyond) and mission (task). What, after analyzing the concepts – trans and mission – will change in our perception of the “transmission”? We are now urged on to a trance (“being beyond”), but dissuaded from a mission (the task related to some common telos)?